WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK

OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK I CZERWIEC Nr 3

1 9 3 8

TREŚĆ:

ZAGADNIENIA OGÓLNE

NASZE DZIECI

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

WIADOMOŚCI RÓŻNE

POD ŚWIATŁO

OGŁOSZENIA

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ
MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK I CZERWIEC 1938 Nr 3

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Plany letnie Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży

Stołeczny Komitet, współdziałając blisko z publicznymi szkołami powszechnymi w dziedzinie pomocy dzieciom i młodzieży, obserwuje uważnie życie Opiek Szkolnych i ich pożyteczną pracę.

Dlatego z żywym zainteresowaniem powitałem pismo, poświęcone zagadnieniu współpracy domu ze szkołą powszechną.

Muszę przyznać, że dotychczasowe numery tego pisma uzasadniają jak najlepsze nadzieje na przyszłość i dlatego Komitet nie omieszka wyzyskać sposobności, aby jego kontakt z miesięcznikiem Opiek Szkolnych był stały, bliski i żywy; współpraca z rodzicami jest również niezbędna dla Stołecznego Komitetu jak i dla Opiek, idzie bowiem o wspólny cel i wspólne dobro: *o dziecko.*

Zdając sobie sprawę, że współpraca z rodzicami — to w pierwszej linii współdziałanie z Opiekami Szkolnymi, — Stołeczny Komitet od chwili powstania podtrzymuje żywą łączność z kierownictwami szkół, nauczycielstwem i Opiekami, wszystkim dostępnymi mu drogami, a więc przez: częste komunikaty, konferencje i liczne kontakty osobiste. Naczelnym jego w tym względzie postulatem jest, że nie *opieka społeczna* nad dzieckiem i młodzieżą — bo ta z istoty i prawa do innych czynników należy — lecz *pomoc stała* winna być wspólnym zadaniem i Komitetu i Opiek Szkolnych i tych wszystkich, którzy w oparciu o szkołę chcą polepszać dolę dziecka.

Ten szeroko pojęty postulat *pomocy* stara się Komitet wcielać w życie już drugi rok.

Na przestrzeni tych dwu lat (1936/37 i 1937/38) Komitet rozwinął już 2 cykle dożywiania, akcję kulturalno - wychowawczą oraz 1 cykl akcji letniej (1937 r.).

Obecnie Komitet przystępuje do 2-go z kolei cyklu (kolonijnego i półkolonijnego).

Ponieważ czerwcowy numer „Współpracy" zjawia się w przededniu akcji letniej 1938 roku, pragnę skorzystać z możności przedstawienia czytelnikom zamierzeń Komitetu na okres najbliższych dwóch miesięcy.

Dążeniem Komitetu w bieżącym okresie wakacyjnym będzie — podobnie jak przy dożywianiu i w pracy świetlicowej — przeprowadzić akcję jak najbardziej planowo i w tak szerokim zakresie, jak na to pozwolą fundusze. Już teraz można stwierdzić, że dzięki poparciu czynników państwowych i samorządowych, uda się utrzymać akcję letnią na poziomie — na ogół nie niższym, niż w roku zeszłym. Będzie ona — gdy chodzi o formy — podobnie jak w roku 1937 — wyrażała się w prowadzeniu kolonii i półkolonii oraz organizacji kursów - obozów wędrownych.

Kolonie — ze względu na brak własnych osiedli — nie mogą liczyć na większe melioracje. Korzystając z wydzierżawionych terenów, Komitet nie może wprowadzać większych inwestycji. Tym niemniej poczynione starania pozwalają mniemać, że *jakość* punktów kolonijnych, przeważnie przeszłorocznych, i ich wyposażenie rzeczowe będzie zadawalające, a co za tym idzie, że dzieci znajdą się — w miejscowościach zdrowych i warunkach na ogół wygodnych.

Komitet przewiduje, iż przy pomocy Opiek Szkolnych i kierownictwa szkół oraz przy ulgowych (30 złotowych) opłatach obejmie na koloniach w dwóch okresach około 2.500 dzieci, niezależnie od 1.300 dzieci skierowanych i opłaconych przez Ubezpieczalnię Społeczną. Komitet dokłada starań, aby zapewnić dzieciom jak najlepszy wypoczynek, odżywienie i odpowiednią opiekę.

Co się tyczy kursów - obozów wędrownych, to organizacja ich będzie oparta na zasadzie zeszłorocznych z tym, że obejmą one bezpłatnie około 350 chłopców i dziewcząt, kończących szkoły.

Pragnąc udostępnić obozy jak największej liczbie młodzieży, a licząc się z funduszami, Komitet przyjmuje na obozy także uczestników za opłatami (ulgowymi), co stanowi nowość w stosunku do roku ubiegłego.

Najwięcej jednak pochłoną funduszów i najwięcej ogarną dziatwy półkolonie.

Komitet zdaje sobie sprawę, że półkolonie nie dorównywują koloniom, ale rozumie, że dla szerszych mas dziecięcych, pochodzących z rodzin najuboższych, jest to jedyna droga do wypoczynku wakacyjnego.

Takie stanowisko zajmują czynniki, finansujące działalność Komitetu i na skutek ich zaleceń akcja półkolonijna w tym roku będzie potraktowana szerzej, niż w roku zeszłym.

Niezależnie od własnej akcji półkolonijnej, Komitetowi przypadło w udziale — na skutek zarządzenia Komisariatu Rządu — koordynowanie pracy półkolonijnej w stolicy również innych stowarzyszeń, co powinno zapewnić *jednolitość* w prowadzeniu półkolonij.

Gdy chodzi o własne półkolonie, Komitet dąży do przenoszenia ich poza miasto do miejscowości zdrowotnych, wyposażając je w niezbędne urządzenia i zapewniając, przy pomocy Dyrekcji Tramwajów miejskich, dojazd.

W tym celu rozpoczęto w roku bieżącym budowę 2 kolonii — jednej w lasku kolskim od strony ulicy Obozowej, drugiej — w lesie młocińskim.

Dojazd do półkolonii młocińskiej będzie zorganizowany przez Komitet — statkiem, co umożliwi przewożenie dzieci przede wszystkim ze Starego Miasta, Powiśla i z nadbrzeżnej Pragi.

Ponieważ obok Komitetu także i inne stowarzyszenia: Komitet Osiedle, Zw. Pr. Ob. Kol., Caritas i Ogr. Jordan. będą rozporządzały pewnymi funduszami inwestycyjnymi, sieć półkolonijna będzie rozszerzona, przez co pojemność półkolonij zwiększy się w porównaniu z rokiem ubiegłym; może pomieścić się w ten sposób ogółem (na całą Warszawę) około 20.000 dzieci.

Chcąc tej masie dzieci udostępnić łatwy pobyt, przewiduje się przyjęcie w Stolicy ponad 10.000 dzieci całkiem bezpłatnie; reszta dzieci znajdzie się za niską opłatą 8 zł od dziecka za sześć tygodni pobytu.

Przedstawione wyżej możliwości powinny — jak sądzi Komitet — pobudzić wszystkich rodziców, którzy nie mogą wysłać swoich dzieci na wieś, do wyzyskania półkolonii: wszak opłata za dziecko wyniesie tylko *22 grosze dziennie,* podczas gdy tylko 3-krotny posiłek kosztować będzie 40 groszy dziennie.

W świetle tych cyfr unaocznia się w pełni *dobrodziejstwo* półkolonii, które będzie umożliwione dzięki wydatnym funduszom, z ja-

kimi pośpiesza Ministerstwo Opieki Społecznej, Zarząd Miejski, Komitet Pomocy Zimowej, Fundusz Pracy, Ubezpieczalnia Społeczna, a wreszcie i społeczeństwo Warszawy, dające ofiary w postaci zbiórki publicznej.

Potrzeba tylko zrozumienia tego dobrodziejstwa i tutaj — w pierwszym rzędzie — mogą dopomóc Opieki Szkolne przez propagandę półkolonij wśród szerokiego ogółu rodziców.

Stołeczny Komitet zaapelował w tym względzie do kierownictw szkół i Opiek Szkolnych, rozsyłając oprócz odpowiednich komunikatu — kilkadziesiąt tysięcy ulotek propagandowych.

W ten sposób akcja letnia stolicy, organizowana przez Stoł. Kom. Pomocy Dzieciom i Młodzieży oraz przez współpracujące z nim organizacje społeczne w połączeniu z dożywianiem w szkole, realizuje postulat czynników oficjalnych o powszechności i ciągłości akcji społeczno - opiekuńczej wśród dzieci i młodzieży.

Aleksander Dąbrowski
Prezes Stołecznego Komitetu Pomocy
Dzieciom i Młodzieży

Upowszechnić kolonie

Akcja letnia obejmuje: kolonie, półkolonie i obozy.

Głównym celem tej akcji kolonijnej jest dać możność wyjazdu z Warszawy na wieś tym dzieciom, które z przyczyn materialnych zmuszone byłyby pozostać w mieście.

Zrozumiałe jest więc nastawienie rodziców i Opiek Szkolnych, aby w pierwszym rzędzie wysyłać dzieci na kolonie. Intencje te jednak rozbijajaą się o brak funduszów na ten cel. W rezultacie — zamiast kilkunastu tysięcy — zaledwie 2—3 tysiące dzieci dostąpi tego szczęścia.

Reszta dzieci kierowana jest na półkolonie. W ostatnich latach władze subsydiujące akcję letnią dają pierwszeństwo półkoloniom. Nastawienie to dyktowane jest brakiem funduszów na kolonie a jednocześnie liczebnością tych dzieci, które w czasie nauki szkolnej korzystały z dożywiania. A zatem półkolonie są niejako dalszym ciągiem tego dożywiania.

Trzeba przyznać, że od kilku lat obserwujemy dążenie, aby owo letnie dożywianie nie było tylko dożywianiem, ale istotnie półkolonią. Oto zlikwidowano wiele terenów nieodpowiednich na półkolonie. Były to niekiedy zwykłe podwórka czy ogródki pełne kurzu.

Zapoczątkowana przez Radę Szkolną akcja w tym kierunku, iżby punkty półkolonijne znajdowały się możliwie poza Warszawą, na odpowiednio zadrzewionych terenach, — jest z natężeniem prowadzona przez Stołeczny Komitet.

I dziś przebrnięto już okres loteryjnego traktowania sprawy punktów półkolonijnych, co przed kilku laty powtarzało się z roku na rok. Wystarczy obejrzeć celowo i estetycznie zbudowane schrony półkolonijne w Babicach, na Zdobyczy Robotniczej, czy w Parku Paderewskiego, aby stwierdzić, że dzieci istotnie przebywają na półkoloniach. Tym bardziej możemy tak twierdzić, jeśli wiemy, że na niektórych punktach część dzieci pozostaje również i na noc.

Mimo wszystko półkolonia jest jednak tylko namiastką kolonii. Wystarczy wziąć pod uwagę odległość punktów półkolonijnych od mieszkań dzieci, czas i warunki przejazdów a wreszcie codzienne przebywanie w środowisku domowym, na ogół pod względem sanitarnym niebezpiecznym.

Dlatego też, nie uszczuplając zasadniczo dotychczasowej działalności półkolonijnej, a jednocześnie licząc się z faktem, że akcja trwać pewno będzie jeszcze długo, czy nie należałoby rozważyć możliwości objęcia akcją kolonijną większej, niż dotychczas, ilości dzieci.

Akcję taką należałoby wszcząć przy wydatnej pomocy władz państwowych. W pierwszym rzędzie przewóz koleją dzieci na kolonie winien być *bezpłatny*. To pozwoliłoby na rozmieszczenie dzieci w najodpowiedniejszych miejscowościach Polski tak pod względem warunków terenowych jak i drożyźnianych. Lokale szkolne mogłyby z powodzeniem służyć jako punkty kolonijne.

Takie postawienie sprawy pozwoliłoby na przekreślenie jednej poważnej usterki wychowawczej naszych kolonii, a mianowicie tej, że liczba dzieci na jednej kolonii jest obecnie zbyt duża. Kolonia powinna liczyć 50—100 dzieci. Wówczas jest ona zwartą grupą, w której mogą być realizowane postulaty wychowawcze.

A zatem, mając bezpłatne przejazdy koleją, bezpłatne lokale, (choćby nawet na ten cel specjalnie wzniesione) i tanie produkty żywnościowe, moglibyśmy może za kwotę nieco wyższą, niż 28 złotych (koszt pobytu dziecka na półkolonii), dać dzieciom kolonie zamiast półkolonii.

Zrozumienie, wykazane dla sprawy kolonij przez władze centralne, odbiłoby się niewątpliwe dodatnim echem i w odpowiednich komórkach władz tych miejscowości, gdzie powstałyby punkty kolonijne. Pomoc starostwa, gromad wiejskich mogłaby się okazać b. skuteczna. Leżałoby to przecież przede wszystkim w interesie okolicznej ludności.

Pomijamy tu już korzyści natury dydaktycznej dla dzieci oraz względy natury polityczno-społecznej.

Jesteśmy świadkami pożądanego ruchu wycieczkowego ze strony prowincji ku wielkim miastom Polski; rozsianie punktów kolonijnych po całej Polsce sprzyjałoby powstawaniu i zacieśnianiu węzłów między wsią a miastem.

Należałoby też zastanowić się i poddać doświadczeniu jeszcze inną możliwość ogarnięcia akcją kolonijną większej, niż dotychczas, ilości dzieci. Mamy tu na myśli inicjatywę poszczególnych Opiek Szkolnych.

Obok kolonii prowadzonych centralnie niechby powstawały kolonie organizowane przez jedną Opiekę, czy też wspólnie przez 2-3 Opieki. Możnaby tu wykorzystać tak coraz częściej nawiązywane i podtrzymywane stosunki między szkołami miejskimi a szkołami wiejskimi. Oto szkoły miejskie organizują corocznie pobyt dzieci wiejskich w mieście, tamte zaś szkoły służą pomocą dla kolonistów miejskich. Na tej drodze współżycia możnaby wiele zbudować. I gdyby Opieka dostała jako subsydium owe 22 zł półkolonijne, niewiele do tego dołożyłaby z własnych funduszów, a jeśli wypadłoby dołożyć, uczyniłaby to chętnie, gdyż byłaby to kolonia *własna*. Nie dziwmy się bowiem, że inny stosunek uczuciowy a więc i materialny ogółu rodziców danej szkoły jest do tego, co robi „ich" szkoła, a inny do tego, co robi kto inny.

Walory wychowawcze takiej kolonii byłyby niepomiernie większe niż kolonii masowych. Wychowawców, Opiekunów i siły gospodarcze dawałaby szkoła. Ileż to matek chętnie by wzięło obsługę na kolonii, byleby razem z dzieckiem być na wsi.

Akcja w kierunku upowszechnienia kolonij powinna zatem iść w dwóch kierunkach. Trzeba przekonać państwowe władze centralne, że z punktu widzenia państwowego akcja ta się opłaci nawet wtedy, gdy wyjazdy na kolonie będą bezpłatne, trzeba też zbadać praktyczne możliwości organizowania kolonii przez poszczególne Opieki Szkolne.

Sądzimy, że akcję tę miałby poprowadzić Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, bowiem Komitet ma najbliższy kontakt z Opiekami Szkolnymi i najwięcej spośród innych podobnych instytucji posiada cech szeroko pojętej instytucji społecznej.

Subsydiowane kolonie winnyby podlegać kontroli organu subsydiującego.

Nie zapominajmy też, że w tej akcji możemy liczyć na pomoc wojska, które ostatnio nawiązało tak żywy i bardzo pożyteczny kontakt ze szkolnictwem powszechnym.

Pewne próby można by podjąć niezależnie od tego, czy przejazdy kolejowe będą bezpłatne, czy też liczone według taryfy wojskowej (ulga 82%).

Czytelników naszych, kierownictwa oraz zarządy Opiek prosimy o wypowiedzenie się w tej sprawie.

S. D.

U nas i gdzie indziej

W pierwszych dniach marca b. r. odwiedziła niektóre szkoły warszawskie przedstawicielka pism codziennych w Sztokholmie, p. Pomian. Celem jej wizyty było badanie współpracy rodziców z nauczycielami w środowisku robotniczym. Pani Pomian interesowała się , jak matki współpracują z nauczycielstwem nad wychowaniem dzieci na terenie szkoły. Zagadnienie to o tyle jest ciekawe, że ściśle się łączy z niezwykle trudnymi warunkami pracy w szkole polskiej, spowodowanymi nadmierną liczbą oddziałów w porównaniu do ilości nauczycieli.

Pani Pomian obserwowała pracę matek w świetlicy wśródlekcyjnej, gdzie dzieci przy zabawach oczekują na swoje lekcje, na posiłek lub na zbiorowe zajęcia (chór, orkiestra, zebranie organizacji własnej itp.). Obserwowała sposób wydawania przez matki obiadów dla biednych dzieci. Wreszcie pani Pomian w rozmowie z zarządem Opieki Szkolnej informowała się o pomocy finansowej, jaką rodzice niosą szkole, o imprezach dochodowych, o wywiadach itp. Dla zorientowania się w całokształcie pracy na terenie szkoły pani Pomian przyjrzała się pracy w piewszym oddziale i pracy uczniów w pracowni przyrody martwej.

Oceniając wysiłki nauczycieli i rodziców, przedstawicielka pism szwedzkich informowała nas o warunkach pracy nauczyciela w Sztokholmie. Tam liczba dzieci waha się między 24 a 30.

Przy każdej szkole w miarę potrzeby są klasy pomocnicze dla dzieci spóźnionych w rozwoju umysłowym.

Działalnością charytatywną szkoła nie zajmuje się. Rodziców w tych warunkach nie angażuje się do współpracy. Szkoła jest uposażona bardzo bogato w pomoce naukowe. Największa nasza zdobycz przy szkole — kąpielisko — w Sztokholmie byłaby anachronizmem. Tam każdy robotnik w domu posiada łazienkę.

A jednak w tych warunkach nauczyciele szwedzcy napotykają na trudności przy wychowywaniu swych uczniów.

Ten ideał warunków pracy nauczyciela staje się dla nas zrozumiały, jeśli uwzględnimy zamożność Szwecji.

W kwietniu b. r. zwiedzałem szkoły na terenie Czechosłowacji w okolicach Bratysławy. Bawiąc kilka tygodni na urlopie zdrowotnym, przyjrzałem się pracy nauczycielstwa tamtejszego. Dzięki uprzejmości kol. kierownika szkoły w Piszczanach, pana Kordy, zetknąłem się bezpośrednio z pracą nauczyciela. I tutaj małe zestawienie: U nas na 730 dzieci mamy $9^1/_2$ nauczyciela — tam na 740 dzieci 16 nauczycieli. W klasach już jest więcej uczniów niż w Szwecji, bo od 45 do 50. Nauka zaczyna się od 6 lat i trwa 11 lat w szkole elementarnej, a później 3 lata w szkole mieszczańskiej. Nauczyciel jest obowiązany do 24 godz. pracy tygodniowo. W razie przekroczenia tej liczby nauczyciel otrzymuje specjalne wynagrodzenie. Dla nas najważniejsze jest to, że i tam nie ma szkoła dodatkowej pracy w dziedzinie charytatywnej. W szkole pomoce naukowe zakupuje gmina. W ostatnich tygodniach szkoła otrzymała od gminy urządzenia radiowe z głośnikami w poszczególnych klasach za sumę 24 tysiące koron.

To zestawienie warunków pracy u sąsiadów i u nas nasuwa szereg refleksji.

Jeśli obecna poprawa gospodarcza pozwala przyjść z daleko idącymi ulgami podatkowymi dla płatników, to i dla nas muszą przyjść ulgi w pracy, bo podatku w naturze już dłużej nie wytrzymamy.

Za dużo dzieci mamy w klasie. Klas przeciętnie za dużo w szkole o 3, względnie brak przynajmniej trzech nauczycieli w każdej szkole.

Ciężar dożywiania i rozdawnictwa odzieży należy oddać społeczeństwu.

Obowiązkiem nauczyciela jest nauczanie i wychowywanie. Aby nauczyciel swój obowiązek spełnił należycie, musimy go zwolnić od dodatkowych prac. Ze swej strony nauczyciele muszą przypominać, że obecne jego obowiązki nie są normalne a podyktowane są kryzysem gospodarczym, a zatem w miarę poprawy koniunktury nauczyciel musi wymagać poprawy warunków swej pracy.

P. W.

Gdy błyska nadzieja lepszego jutra...

Przeglądam grupowe zdjęcia fotograficzne różnych klas z roku 1926. Właśnie w ręku trzymam zdjęcie z podpisem: Klasa szósta szkoły powszechnej Nr .... w Warszawie. Zdjęcie przedstawia grupę chłopców i siedzącego w środku nauczyciela.

Grupa dzieci wydaje mi się dziwnie mała. Liczę dokładnie chłopca po chłopcu: razem 28 chłopców. Zaintrygowany szukam

w aktach szkolnych z roku 1926 wykazów uczniów; klasa szosta ma w rzeczywistości 30 chłopców, klasa siódma tylko 25 chłopców. Liczniejsze są już klasy młodsze, które posiadają od 40 do 48 chłopców.

Gdy się porówna ową grupę z klasy szóstej z dzisiejszą gromadą uczniów tejże klasy, liczącą 61 dzieci — staje się jasnym, jak trudna jest obecnie praca w szkole powszechnej. Mieć w klasie 28 dzieci, a mieć ich 61 — to wszak różnica ogromna.

Tych różnic między szkołą dzisiejszą a szkołą z roku 1926 jest znacznie więcej. Wystarczy tylko przejrzeć dokładniej dawne akta szkolne z tamtych lat.

Z pobieżnego już przeglądu wynika, że szkoła, posiadając 9 sal szkolnych, liczyła 7 oddziałów. Każda klasa miała własną salę, w której była jedynym gospodarzem. W klasie tej można było posiedzieć dłużej, nikt z niej dzieci nie usuwał, żadna klasa na tzw. drugą zmianę nie przychodziła.

Każda klasa miała swego własnego nauczyciela: 7 klas — siedmiu nauczycieli. Nie znano tzw. podwójnych wychowawstw. Nauczyciel mógł się swojej klasie oddać całkowicie.

Liczba godzin nauczania w każdej klasie była o wiele wyższa niż dzisiaj. Większość klas miała po 30 godzin nauki tygodniowo. Nie znano wtedy redukcji godzin nauczania. Nie skąpiono młodzieży nauki.

Ten stan rzeczy zaczął się zmieniać — wskutek kryzysu gospodarczego i trudności finansowych państwa — na gorsze od roku 1933. Spostrzeżono, że jeżeli dostawić ławek w rzędach i po bokach sali, to w klasie pomieści się nie tylko 30 dzieci, ale i 54, a może nawet 60. A ponieważ codziennie wiele dzieci do szkoły nie przychodzi z różnych względów, np. z powodu choroby, wyjazdu itp., to można do klasy zapisać na 60 miejsc 64 dzieci. To cóż, że kilkoro dzieci będzie miało tzw. lotne miejsca. Dziś Janek będzie siedział w pierwszej ławce, bo nie ma Zosi, jutro usiądzie w końcu rzędu, bo nie ma Zbyszka, a jak Zosia i Zbyszek przyjdą do szkoły, Janek będzie się uczył przy oknie, siedząc na taborecie.

Wskutek takich praktyk zgęściły się nasze klasy niepomiernie; 60 dzieci w klasie stało się zasadą. Gdy kierownik w projekcie organizacji klasy przewidywał np. 54 dzieci, bo tyle było miejsc, władze poprawiały mu 54 na 60, bo tyle uczniów trzeba było ulokować.

Po pewnym czasie spostrzeżono, że w jednej sali mogą się uczyć np. dwie klasy. Jedna klasa wychodzi o godzinie 11-ej, druga klasa może o tej godzinie zająć pustą salę.

Woźny nie zdążył jeszcze posprzątać opuszczonej sali, odświeżyć powietrza, a już nauczyciel wprowadzał do sali drugą klasę. Gdy

ta druga klasa kończyła lekcje o godzinie 12 min. 30, wprowadzano tu zaraz i trzecią klasę. I tak w jednej sali prowadziło się naukę na trzy zmiany.

Potem przyszła kolej na redukcję godzin nauczania. Zamiast 4 godzin nauki robót ręcznych wprowadzono 3 lub 2 godziny; zamiast 3 godzin gimnastyki — 2 godziny. W ten sposób zamiast 28 godzin lekcyjnych tygodniowo w klasie, zrobiło się 24 godziny, a kosztem tych oszczędności można było zmniejszać liczbę nauczycieli, a powiększać liczbę klas. I tak w szkole, gdzie było 7 nauczycieli i 7 klas, wprowadzono przy tych siedmiu nauczycielach 10 klas. Trzech nauczycieli musiało objąć tzw. podwójne wychowawstwo, tj. prowadzenie jednocześnie dwóch klas, np. klasy pierwszej i klasy czwartej, albo klasy drugiej i szóstej.

Ze względu na brak dostatecznej liczby izb w jednym budynku szkolnym (obejmującym np. 9 sal), umieszczano nieraz do 24 oddziałów, które uczyły się kolejno od 8-ej rano do godziny 18-ej. Powstała w ten sposób zasada oddziałów popołudniowych, które dla oszczędności powierzono jednemu nauczycielowi.

Nauczyciel z wielkim niepokojem patrzył na to wszystko, widział z każdym rokiem olbrzymiejące swoje obowiązki, czuł się coraz bardziej wyczerpanym i bezsilnym. Przekonany jednak, że to kryzys gospodarczy w państwie zmusza do tych oszczędności i redukcji, czekał, nie szczędząc swych wysiłków, wierząc, że nastąpi zmiana na lepsze.

Ostatnie miesiące zwiastują odwrót z dotychczasowej drogi. *6.000 nowych etatów nauczycielskich* zapowiada poprawę w szkolnictwie powszechnym. Ożywiony ruch budowlany w szkolnictwie rokuje polepszenie warunków szkolnych.

Ruszyliśmy więc nareszcie z martwego punktu. Idziemy zatem ku lepszej przyszłości. Wprawdzie mamy jeszcze w klasach po 60, a nawet 64 dzieci, mamy po dwa, trzy lub cztery podwójne wychowawstwa, mamy pod jednym kierownictwem po 16 oddziałów, uczących się od 8-ej do 18-ej godziny, ale wiemy już, że ten stan rzeczy w roku przyszłym się polepszy.

Dzisiaj, kiedy możemy uważać, iż niebezpieczna fala kryzysu mija już mury szkolne, warto się zastanowić, czy i jakie spowodowała szkody w szkolnictwie, a co się stało mimo silnego naporu fali.

I tu na szczęście okazuje się, że mimo nacisku fal kryzysu, mimo, że w klasach tłoczno, mimo redukcji godzin nauki itp. braków organizacyjnych — poziom naukowy szkół powszechnych nie obniżył się.

Świadczy o tym fakt, że egzaminy wstępne do gimnazjów, do których garną się uczniowie szkół powszechnych już po ukończeniu sześciu klas, dają z każdym rokiem lepsze wyniki, świadczą o tym także dodatnie opinie władz nadzorczych, wizytujących szkoły powszechne. Co więcej: zło gospodarcze stało się nawet źródłem dobroczynnych skutków społeczno-kulturalnych. Oto ciężki kryzys gospodarczy, jaki przeżywaliśmy, oraz ustawa o ustroju szkolnictwa z r. 1933 sprawiły, że do publicznych szkół powszechnych — jako szkół bezpłatnych — napłynął nowy żywioł dziecięcy, rekrutujący się ze *sfer inteligenckich.*

Dawniej dzieci te uczęszczały do przedwstępnej i wstępnej klasy, a potem do pierwszej, drugiej klasy ośmioklasowego gimnazjum; gdy jednak klasy gimnazjum zostały skasowane, rodzice zmuszeni byli uczniów tych skierować do szkoły powszechnej, w szczególności do szkół publicznych, bo szkoły powszechne prywatne były zbyt drogie.

Wskutek tych przyczyn publiczna szkoła powszechna idzie dziś wyraźnie ku przemieszaniu elementu rodzicielskiego i dziecięcego: obejmuje ona swymi wpływami dziatwę inteligencji pracującej, rzemieślników, robotników i bezrobotnych.

W naszych Opiekach Szkolnych znaleźli się obok dzielniejszych rzemieślników i robotników, wybitni urzędnicy, niżsi i wyżsi wojskowi. Wspólnym wysiłkiem wszystkich sfer społecznych czyni się teraz starania o zapewnienie szkole lepszych warunków.

Ten stan rzeczy spowodował *powiększenie się autorytetu publicznej szkoły powszechnej,* a zarazem podniesienie ogólnej *kultury życia.*

Widzimy więc np., iż mimo *szkolnego* przeludnienia szkół i klas nastąpiło podniesienie czystości i higieny w szkołach.

Widzimy, że we wszystkich szkołach dzieci zmieniają obuwie na pantofle, by nie nanosić błota i kurzu, że w wielu szkołach wprowadzono kołnierzyczki i fartuszki, podnoszące estetykę i schludność, że wszędzie zaznacza się dbałość o zieleń, o przystrajanie klas i korytarzy.

Lecz co najważniejsze — podniósł się poziom wychowawczy szkół.

Mając w klasie 60 dzieci, nauczyciel nie dałby sobie rady, gdyby nie była dobrze zorganizowana, należycie pokierowana pod względem wychowawczym.

Toteż w takich warunkach trzeba było położyć na wychowanie silny nacisk; szkoła musiała wejść w tym względzie w bliski kontakt z rodzicami, musiała wezwać ich do współpracy wychowawczej.

Być może, że niejeden ojciec, w szczególności niejedna matka narzekali na zbyt częste wzywanie do szkoły w sprawach dziecka, ale bez pomocy czynnika rodzicielskiego nie można było należycie zorganizować klasy.

Ktoś przy czytaniu tego artykułu mógłby w tym miejscu zapytać: — Jak to się stało, że mimo podwojenia w klasach liczby uczniów, zwiększenia liczby oddziałów w szkole, wprowadzania podwójnych wychowawstw, nauki na trzy zmiany, zredukowania liczby godzin nauki, powiększania liczby godzin pracy nauczyciela — mimo te wszystkie utrudnienia pracy szkolnej, szkoła powszechna nie tylko nic nie uroniła w okresie kryzysu z wychowawczego stanu posiadania, ale przeciwnie — podnosiła stale swój poziom wychowawczy i ogólno-kulturalny?

Czym to zjawisko wytłumaczyć?

Na pytanie to trzeba sobie wyraźnie odpowiedzieć, że wszystko zawdzięczać należy przede wszystkim ofiarnej pracy nauczyciela, który nie załamał się pod naporem trudności, wytrzymał wszystkie przeciwieństwa i nie pożałował ani swych sił fizycznych, ani zdolności i nerwów, aby publiczna szkoła powszechna godnie przetrwała okres groźnego kryzysu.

I dlatego dziś, gdy w naszym szkolnictwie powszechnym zanosi się na lepsze czasy, zasługi nauczycielstwa trzeba sobie wyraźnie uprzytomnić.

Kazimierz Kierszko

Zmieńmy zapatrywania na gimnastykę i kąpiel w szkole

Z początkiem września gabinet lekarski w szkołach jest oblężony przez rodziców, którzy przychodzą zwalniać swoje dzieci od gimnastyki. W dniu kąpieli jest to samo: znów idzie o zwolnienie od kąpieli.

Czyżby wynikało z tego, że w Polsce jest tak wiele dzieci chorych, które się nie mogą gimnastykować, lub tak mało zahartowanych, którym szkodzi nieznaczna zmiana temperatury?

Nie!

Tylko, że wychowanie fizyczne w szkole jest lekceważone i szuka się różnych sposobów, aby dziecko od niego uwolnić. Istnieje taka *tradycja,* którą trudno przełamać. Gdy rodzice się nie kąpali i nie gimnastykowali w szkole, dlaczego koniecznie mają czynić to ich dzieci.

W Grecji gimnastyka i następująca potem kąpiel były konieczne i dziecku nawet nie przychodziło na myśl uchylać się od tych zajęć. Średniowiecze zepchnęło wychowanie fizyczne na plan dalszy. A w czasach ostatnich nawiązanie do tradycji starożytnych napotyka trudności w prowadzeniu zajęć fizycznych, jako obowiązkowych. Zdawałoby się, że to rozszerzenie zakresu wychowania dziecka zostanie przyjęte z entuzjazmem. Tymczasem życie wykazuje, że jest odwrotnie.

*
*   *

Zanim ćwiczenia fizyczne zostały ustalone w tej formie, w jakiej obecnie się je stosuje, przeszły one długą ewolucję, od czasów greckich po dzień dzisiejszy. Celem tych ćwiczeń jest *zdrowe ciało.* Każde zdrowe stworzenie rusza się, cieszy się życiem. Bez ruchu nie ma życia. A człowiek, pan stworzenia, oparł te ruchy na wiedzy z różnych dziedzin i zharmonizował je — tworząc *gimnastykę.*

Gimnastyka daje normalną *postawę dziecka:* rozwija jego kości, stawy i mięśnie; rozwija system nerwowy; daje ogólną sprawność fizyczną, ćwicząc dzielność i wytrwałość; daje dobre samopoczucie; podnosi sprawność oddychania i krążenia krwi, wpływa korzystnie na przemianę materii, przyśpieszając ją; funkcje wydzielnicze w czasie gimnastyki są ożywione.

Te wszystkie działania sprawiają, że ciało *odświeżone gimnastyką* łatwiej i *chętniej* potem *pracuje umysłowo.*

*
*   *

Zdaje się, że nie ma takich rodziców, którzy by chcieli dziecko pozbawić powyższych walorów wychowania fizycznego.

A jednak rzeczywistość mówi co innego, wskazując na istnienie pewnego przewrażliwienia rodziców na tym tle, a czasem po prostu nieznajomości istoty działania gimnastyki, gier i wycieczek.

Przyczyny, dla których chce się dziecko zwolnić, są rozmaite (pomijając istotne sprawy chorobowe, z powodu których sam lekarz zwalnia), np.: 1) powiększenie gruczołów chłonnych, 2) stan po lekkiej grypie czy odrze, 3) wątłość ustroju, a nawet z powodu zeza, który ma rzekomo powiększać się po gimnastyce itd.

Że te sprawy nie wymagają życia bez ruchu, to zdrowy rozum dyktuje.

Bo właśnie dziecko z powiększonymi gruczołami powinno podnieść wydajność swych płuc przez gimnastykę.

Rekonwalescencja?

Właśnie w tym okresie, gdy po chorobie wszelkie procesy życia są obniżone, lekcja gimnastyki je ożywia. Ożywienie to jest racjonalne, zlekka przyśpieszone na początku i nieco zwolnione pod koniec ćwiczeń gimnastycznych; powrót do zdrowia następuje szybciej. Tymczasem na odwrót dziecko, nie mając tego ujścia dla swoich instynktów w racjonalny sposób, musi się wyładować inaczej — wyczerpująco. Co do sprawy „zezowania" to każdy wie, że w gimnastyce pracują mięśnie innych części ciała, a nie oczne, które zez powodują (a które pracują przy czytaniu i pisaniu).

Często rodzice zgłaszają się do szkoły z argumentem, że lekarz domowy zwalnia dzieci z gimnastyki. Sądzę, że te sprawy definitywnie może załatwiać tylko lekarz szkolny, gdyż lekarz domowy, często najlepszy specjalista, nie zna programu ćwiczeń cielesnych w szkole.

A znów rodzice ujmują te ćwiczenia, jako jakieś rekordy sportowe, przygotowujące dziecko na zawodowego sportowca. Nie zdają sobie sprawy, że między tymi sprawami a racjonalnymi ćwiczeniami jest ogromna różnica: pierwsze (tj. ćwiczenie cielesne w szkole) niezbędne są do normalnego rozwoju organizmu dziecka, konieczne są dla zdrowia, gdy rekordowanie powoduje często zbyt wybujały rozwój fizyczny dziecka i to nierzadko kosztem jego rozwoju intelektualnego.

* * *

Natryski w szkole należą do dziedziny wychowania fizycznego, która prócz mechanicznego działania, ma w dziecku wyrabiać karność i poczucie wspólnoty obywatelskiej. Kąpią się *wszystkie* dzieci dlatego, że to *jest lekcja wychowania fizycznego.*

Źle jest, gdy pół klasy kąpie się, a druga połowa nie ma co robić, więc hałasuje, obijając się po budynku szkolnym (te właśnie, które mają wanny w domu). Nawet gdy dziecko ma wannę w domu, to częste mycie nie zaszkodzi mu. A może tego dnia właśnie jakieś bakterie, które by spowodowały chorobę, zostaną z ciała dziecka zmyte! Należy wziąć pod uwagę, że nie tylko sama czynność mechaniczna mycia odgrywa tutaj rolę, ale że kąpiel powoduje *wzmożenie funkcji skóry jako narządu oddychania i wydychania.*

Sprawność tego narządu po kąpieli jest większa, więc i umysł lepiej pracuje na następnej lekcji.

Wtedy jest wesoło, dziecko się cieszy, wyładowuje, wraca do klasy i cicho siedzi. Dziecko zwolnione z kąpieli wynudziło się i na lekcji nie wykazuje zainteresowania.

Kąpiel w szkole jest tak przeprowadzana, że dziecko *nie może się zaziębić.* Po kąpieli pozostaje ono jeszcze w szkole. Dziewczynki mają czepeczki, głów w szkole nie myją, więc trudno jest się zaziębić.

Gimnastyka i kąpiel hartują dziecko, czynią je pełnym radości życia.

Okólnik Min. W. R. i O. P. z dnia 13. II. 1928 r., *włącza kąpiele szkolne do programu zajęć szkolnych.* Nie należy więc sądzić, że jest to czynność tylko obowiązująca pewną grupę dzieci, mniej czystych.

Dlaczegóż więc zwalniać dziecko z tego programowego obowiązku.

Czy dlatego, że nie jest zahartowane?

Jak może się ono zahartować, gdy z ćwiczeń, dążących do tego celu, chcemy je koniecznie zwolnić!

Rodzice, szczególnie ze sfer inteligenckich, muszą zrewidować swój stosunek zarówno do ćwiczeń cielesnych, jak i do kąpieli szkolnych.

Dr. A. Kowalikowa

W walce z drugorocznością

Kończy się rok szkolny, z czym wiąże się ściśle sprawa promowania uczniów do klas wyższych.

Oczywiście nie wszystkie dzieci mogą przejść do następnej klasy; zawsze jest pewien procent dzieci, które nie opanowały programu danej klasy i muszą ten program powtórzyć. — Zostają na drugi rok (a nierzadko i na trzeci).

Poświęćmy więc kilka słów zagadnieniu drugoroczności, które jest wielką troską władz szkolnych i nauczycieli, dużym zmartwieniem dla rodziców i głębokim przeżyciem dla dziecka.

Zmarnowany rok pracy szkolnej!

Nieprodukcyjny wydatek w budżecie państwa i w budżecie rodziny!

Dlaczego dzieci zostają na drugi rok?

Przyczyny są bardzo różne i liczne, a więc: słaby rozwój umysłowy — dzieci małozdolne; słaby rozwój fizyczny, dzieci wątłe, chorowite; słaby wzrok, słuch, zła wymowa, ciężkie warunki materialne, niedożywianie, brak ubrania, brak przyborów szkolnych, brak warunków do odrabiania lekcyj (np. brak stołu) utrudniają zawsze, uniemożliwiają czasami dzieciom pracę w szkole; wpływają na postę-

py w nauce, a zatem decydują o pozostaniu dziecka na drugi rok w tej samej klasie.

Zdarzają się wypadki, że prawie wszystkie wyliczone przyczyny spotykamy u dziecka — jakże ciężka jest dola takiego ucznia. Ten— na pewno nie podoła wymaganiom szkoły. Są jednak szczęśliwsze sytuacje, gdzie utrudnia pracę dziecka jedna lub dwie przyczyny (np. ciężkie warunki w domu, który nie jest w stanie dać dziecku tyle jedzenia, by nie było głodne, ani nie dostarczy potrzebnego ubrania i potrzebnych przyborów szkolnych).

Jeżeli w tym wypadku okaże się takiemu uczniowi pomoc, to uchroni się go przed powtarzaniem klasy. A więc Społeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, Rada Szkolna i Opieki Szkolne, roztaczając pieczę nad najbiedniejszymi dziećmi, skutecznie zwalczają drugoroczność.

Na pewno w niejednym wypadku ta codzienna szklanka mleka i kawałek chleba umożliwią niejednemu dziecku pracę w szkole; bez tego jego wyniszczony organizm nie miałby dość siły, aby przez 3—4 godziny pracować umysłowo; w innym wypadku ciepły płaszcz, całe buty — umożliwiają znowu dziecku regularne uczęszczanie do szkoły, co ma pierwszorzędne znaczenie przy normalnej pracy szkolnej; a jeszcze w innym wypadku umożliwianie odrabiania lekcji w świetlicy— zapobiega pozostaniu na drugi rok.

Ale są dzieci, które potrzebują jeszcze innego rodzaju pomocy: pomocy w nauce — to dzieci *niezdolne*. Programy szkolne układane są pod kątem widzenia uczniów o przeciętnym rozwoju umysłowym, o przeciętnych zdolnościach. Dzieci więc małozdolne (ale normalne) muszą wydobyć tyle wysiłku, by opanować wymaganie programu. A wola dziecka jest słaba jeszcze i częstokroć nie potrafi przełamać napotykanych trudności; niejednemu dziecku należałoby się okazać pomoc; jeszcze 2—3 razy wytłumaczyć coś, czego nie potrafi tak prędko zrozumieć, jak inni koledzy; jeszcze przerobić 10—15 przykładów z rachunków; jeszcze utrwalić coś z ortografii lub gramatyki.

Kto pomoże temu najbiedniejszemu dziecku?

Dom? — nie zawsze może, potrafi i rozumie konieczność tej pomocy (rodzice, analfabeci lub zajęci cały dzień poza domem, nie są w stanie — pomimo najlepszych chęci nieraz — pomóc dziecku w nauce).

Szkoła? — nauczycielstwo nie uchyla się od takiego „douczania" — b. często robi to, ale tylko dorywczo, bo nie mieści się to w ich czasie. Kiedy to robić? — jedną klasę sprowadza się do szatni, by drugą wprowadzić:

Więc kto dziecku okaże tę pomoc?

Od każdego dziecka żąda się spełnienia jego pierwszego obywatelskiego obowiązku — obowiązku szkolnego, a jakże często ten mały obywatel nie ma warunków po temu!

Zresztą brak dobrych postępów, stałe niepowodzenie w szkole b. ujemnie wpływają na kształtowanie się charakteru dziecka: gaszą i załamują psychicznie jednostki mało aktywne i bierne, a jednostki bardziej żywotne, czynne i aktywne b. często powiększają szeregi dzieci t. zw. „trudnych".

Przecież taki chłopak coś musi robić w szkole. Raz, drugi i trzeci odniósł porażkę w nauce, choć może miał i najlepsze chęci, by dorównać kolegom, nie wierzy już w swoje siły, by potrafił dobrze się uczyć, więc energię swoją wyładowuje w innym kierunku, w figlach, psotach, bójkach i arogancji.

W każdym razie wśród dzieci „trudnych" niewielki jest odsetek dzieci zdolnych, przeważają i to w sposób przytłaczający właśnie ci mniej zdolni lub małozdolni.

Jakże często kilkutygodniowa choroba dziecka decyduje o pozostaniu na drugi rok, gdyż uczeń taki ma pewne luki w programie, a nie ma mowy, by dziecko mniej zdolne potrafiło samo „nadrobić" ten opuszczony czas. Jakim dobrodziejstwem byłaby fachowa pomoc dla takiego dziecka.

O, jak bardzo przydałoby się pewnym dzieciom „dożywianie umysłowe".

Zofia Rytlowa

NASZE DZIECI

O lusterkach, loczkach i beretach na bakier

Niedawno w jednej ze szkół warszawskich zauważono dziwne zachowanie się pewnej grupy dziewcząt z klas szóstej i siódmej.

Dziewczęta podczas lekcyj były jakieś półprzytomne. Wywołane do odpowiedzi czerwieniły się i albo nie odpowiadały na pytania, albo z trudem widocznym uświadomiały sobie, czego od nich nauczycielka żąda, i odpowiadały, jak się to mówi „ni w pięć, ni w dziesięć".

Przy baczniejszej obserwacji nauczycielka stwierdziła, że ta grupa dziewcząt ma jakieś tajemnicze spojrzenia na siebie nawzajem, czasem śmiech właściwie bez przyczyny, a czasem dziwny niepokój w oczach i ruchach. Po lekcjach wychodziły ze szkoły razem, ubierając się dość długo i starannie — poprawiały przed lusterkiem swoje

loczki, przymierzały berety po kilka razy, zanim udało im się włożyć tak mocno na bakier, jak tego wymagała „moda pensjonarska".

Chodząc pomiędzy ławkami podczas wykonywania przez uczennice pracy piśmiennej, nauczycielka zobaczyła u jednej z tych półprzytomnych dziewczynek fotografię młodego artysty kinowego z jego podpisem. Wpatrując się w fotografię, dziewczyna była jak urzeczona. Oczy miała błyszczące, rumieńce na policzkach, wyraz zachwytu na twarzy. Robota natomiast była ledwie rozpoczęta.

Przeprowadzona po lekcjach rozmowa dała sensacyjne wyniki.

Okazało się, że w pobliżu szkoły znajduje się wytwórnia filmowa. Do wytwórni tej przychodzą różni artyści. Dziewczęta po lekcjach spacerowały koło tej wytwórni tak długo, aż zwróciły na siebie uwagę przybywających tam artystów. Uzyskały od nich fotografie z podpisami w zamian za drobne uprzejmości i usługi, wyświadczane artystom — odniesiene jakiegoś listu, kupienie bułek, ciastek, papierosów. Bardziej „zasłużonym" pozwalano wchodzić do wytwórni i być przy nagrywaniu różnych scen do filmów. A dwie „najbardziej zasłużone" były nawet zaproszone do mieszkania jednego z artystów. Ale nie poszły, bo się „trochę bały, a trochę wstydziły" według określenia dziewczynki.

Trzeba było potem przeprowadzić szereg rozmów ze wszystkimi dziewczętami tej grupy i ich matkami — które ze zdziwieniem a nawet przerażeniem słuchały o tym, — aby im wytłumaczyć niestosowność i nawet niebezpieczeństwo takich spacerów przed wytwórnią, jak i wszystkich skutków, wynikających stąd lub mogących wyniknąć.

Zastanówmy się teraz nad źródłem zachowania się dziewcząt.

W tym samym okresie — między 12-ym a 17-ym rokiem życia — kiedy u chłopców występuje bunt, krnąbność, upór, u dziewcząt można niekiedy zauważyć zjawisko tzw. adoracji czyli uwielbienia. Adoracja taka może być skierowana do różnych osób. Może to być osoba starsza wiekiem, np. nauczycielka lub nauczyciel, ktoś z rodziny, ze znajomych. Czasem przedmiotem adoracji staje się koleżanka lub kolega, to zn. osoba w równym wieku. Rzadko spotyka się adorację w stosunku do młodszych wiekiem, choć i takie wypadki zdarzają się.

W sposobie adoracji można wyróżnić dwa rodzaje. W jednym z nich dziecko pragnie swoje uczucie utrzymać w tajemnicy, nie dąży do zbliżenia, wystarczy mu uwielbienie i podziw na odległość. W innym wypadku — dziecko chce, ażeby osoba uwielbiana zwróciła na nie uwagę, i odpowiednio do tego pragnienia zachowuje się. Czasem pragnie także i cielesnego zbliżenia, pocałunków, pieszczot. Pragnienie takie może być nawet dalekie od tzw. zmysłowości, może

mieć pierwiastki idealne, jak np. stosunek dziecka do matki lub odwrotnie, kiedy również występuje pragnienie pieszczoty bez zmysłowości.

U dorastających dziewcząt trudno jest jednak określić ich uczucia w stosunku do mężczyzn i nie wiadomo, czy jest to napół dziecinne jeszcze uwielbienie względem osoby starszej, czy budzący się już pociąg do płci przeciwnej.

Jeśli chodzi o przytoczony tu przykład z życia — takiej zbiorowej adoracji grupy dziewczynek w stosunku do artystów filmowych — nie wiadomo było, jak mogliby oni ustosunkować się do dziewcząt. Dlatego sprawa została tak troskliwie i dokładnie przez nauczycielkę zbadana, a następnie omówiona z dziewczętami i ich matkami.

Opisując zaś to zdarzenie z życia naszych dziewcząt, pragnę zwrócić uwagę matek na zachowanie się ich córek. Bo czasem nie wiadomo, co się kryje za tymi lusterkami, loczkami i beretami na bakier. Może to być zwykła, niewinna kokieteria dorastającej dziewczyny — zwykła, normalna dbałość o estetyczny wygląd zewnętrzny. Taką kokieterię i matka powinna potraktować w naturalny sposób — jak u siebie samej, dorosłej kobiety, dbającej o swój wygląd bez przesady. Ale może też być i trochę inaczej, jak to miało miejsce u grupy tych dziewcząt, które chciały zwrócić na siebie uwagę i przypodobać się artystom filmowym, otrzymać od nich fotografię z podpisami i możność wstępu do wytwórni. No i po prostu „zadurzyły się“ w tych artystach.

Czy można przewidzieć, jakie byłyby dalsze przygody i losy dziewczynek, gdyby nauczycielka nie zobaczyła fotografii i nie zainteresowała się tak bardzo całą sprawą?.

Mieszkamy w wielkim mieście, pełnym różnych niespodzianek i tajemnic. I pełnym różnych ludzi — dobrych i złych.

Al. Dargielowa

Przygotowanie do życia czy szczęśliwe dzieciędwo

Jedni rodzice mówią: *chcemy, żeby dziecko nasze miało szczęśliwe dzieciństwo.* Nie wiadomo, co w życiu je czeka, życie jest ciężkie— niech będzie szczęśliwe przynajmniej za młodu, niech choć w domu ma wszystko, czego zapragnie.

Tacy rodzice chcieliby nieba dziecku swemu przychylić, chcieliby mu oszczędzić każdego wysiłku, każdej przykrości.

Czego tylko dziecko zapragnie — zaraz otrzyma. Ba, jeszcze zapragnąć, zamarzyć nie zdąży — a już ma, już mu dają, bo wyprzedzili jego pragnienia rodzice, zgadują, dogadzają.

Nie podoba mu się coś, czegoś nie chce — wszystko się stanie po jego woli. Nie ma mowy o nakłanianiu, o kierowaniu. Robi zawsze, co zechce — od najmłodszych lat.

Troskliwie dbają rodzice, żeby się dziecko ich nie utrudziło, nie wysilało, nie męczyło. Karmią, ubierają, sprzątają po nim, wyręczają w lekcjach. Niech poniesie w życie pamięć miłości rodzicielskiej.

*

* *

Drudzy rodzice mówią: *chcemy dziecko przygotować do życia.* W życiu jest ciężko, w życiu człowiek rzadko ma to, czego pragnął — trzeba, żeby i dziecięctwo pełne było wyrzeczeń się, obowiązków, trudu.

Tacy rodzice nie godzą się na dawanie dziecku tygodniowej „pensji“ na drobne wydatki — niech się uczy obchodzić bez pieniędzy.

Tacy rodzice nie kupią dziecku cukierka, pestek, lodów, choćby za 10 groszy — musi się nauczyć opanowywać swoje zachcianki.

Tacy rodzice odmawiają dziecku każdej przyjemności: nie puszczają do kina, nie pozwolą hodować psa ani królika, nie kupią upragnionej mandoliny, nie pozwalają odwiedzać kolegów. Sami nie mają w życiu przyjemności — niech i dziecko do twardego życia przywyknie.

Tacy rodzice martwią się, że dziecko ich krótko przebywa w szkole, że mało czasu poświęca na odrabianie lekcji i tyle ma godzin na „zbijanie bąków“, na „głupstwa“. Chwalą dawne szkoły: dawniej uczeń nie mógł latać z kolegami, do jakiegoś tam harcerstwa należeć, awanturniczych powieści czytać, majstrować, latawce puszczać — uczył się. Niech się dziecko do obowiązku wdraża — nie goni za rozrywką.

*

* *

Którzy z rodziców mają rację? Która zasada jest słuszna?

Obie zasady są jednakowo słuszne i prawdziwe. Ale wnioski z obu zasad wyprowadzone — są równie błędne.

Słusznie: dziecko trzeba przygotować do życia. Nie znaczy to jednak, że dziecko ma się uczyć tylko rezygnacji i wyrzeczenia się. Nie znaczy to, że wszelkie jego potrzeby, poza biologicznymi (sen, jedzenie itd.), mają być zaspakajane jako zbyteczne.

Słusznie: dziecku należy się jasne, szczęśliwe dziecięctwo. Ale to nie znaczy, że dziecko ma robić zawsze to, co mu na myśl przyjdzie,

że ma nie znać trudu i zmęczenia, że musi mieć wszystko, czego zapragnie.

*
* *

Trzeba dziecku stworzyć szczęśliwe dziecięctwo.

Czy jasność dziecięctwa, czy szczęście dziecka na tym ma polegać, że dziecko ma wszystko, czego tylko zapragnie i że to wszystko dostaje bez wysiłku, czy szczęście — to zaspokojony każdy kaprys, każda ochota? Daj kurze grzędę, ona: „wyżej siędę“. A jeżeli dziecko zechce „ptasiego mleka, gwiazdki z nieba, kafelka z pieca“? — tego mu i najbardziej kochający rodzice nie dadzą.

Czy słoneczne dziecięctwo — to okres, w którym wszystko przychodzi bez trudu? Czy szczęście — to ciągłe korzystanie z pomocy i usług? Czy szczęście — to niedołęstwo, niezaradność, lenistwo, wyzyskiwanie innych?

Dążenie do celu ,wysiłek, uwieńczony powodzeniem, opanowanie siebie, spełniony obowiązek, okazanie innemu pomocy i przysługi — to także szczęście, szczęście *człowieka,* a nie zwierzęcia domowego, jak pierwsze.

Jakie szczęście chcą stworzyć swemu dziecku rodzice? Szczęście trudniejsze i lepsze — czy szczęście łatwe, kapryśne, szczęście najedzonego, śpiącego przy ogniu kota?

*
* *

Stwórzmy dziecku szczęśliwe dziecięctwo, to znaczy:

niech wzrasta w atmosferze miłości, życzliwości, zrozumienia, w atmosferze spokoju i pogody — niech nie słyszy narzekań i swarów, niech nie będzie traktowane niechętnie, surowo, bezwzględnie;

niech się nie ugina pod ciężarem zbyt wielkich, jak na jego siły, obowiązków, niech nie będzie zmuszane do *zbyt* wielkich wysiłków i trudów, czy to w pracy domowej, czy szkolnej;

niech wie, że potrzeby jego są, w miarę możności, zaspakajane, że słusznie jego pragnienia i żądania, do których ma prawo, — są zrozumiane i uwzględniane, niech ma dość odpoczynku, przyjemności, odpowiednią zabawę, towarzystwo rówieśników;

niech wola jego nie będzie na każdym kroku łamana wolą, rozkazem dorosłych — niech mu wolno będzie w wielu wypadkach samemu decydować o sobie w sprawach drobnych, dopóki małe, i w większych, kiedy starsze;

ale dajmy też dziecku łagodne, pewne kierownictwo, prowadźmy je w życiu, wychowujmy — niechaj nie będzie zdane na przypadkowe swoje „widzi mi się“, na łaskę własnych popędów, pożądań, ka-

prysów; dziecko, któremu wszystko wolno, zgubi się w chaosie własnych chceń, co chwila innych — i nie będzie szczęśliwe;

dajmy też dziecku radość samodzielnego pokonywania trudności, niech cieszy się uniezależnieniem się od pomocy dorosłych, niech zna zadowolenie, płynące z wysiłku, radość ze spełnionego obowiązku;

pozwólmy mu zaznać radości, płynącej z samoopanowania się, niech się cieszy, że potrafi opanować niektóre swoje zachcianki, że nie jest niewolnikiem własnych kaprysów;

niech wie, jak przyjemnie jest pomóc komuś, usłużyć, wyręczyć, obdarować innego, ucieszyć — niech zna radość, płynącą z radości innego człowieka.

Dziecko, które ma wszystko, co zechce, dziecko, któremu wszystko wolno, dziecko, które wciąż wyręczają — nie ma szczęśliwego dziecięctwa. Samowola, kaprys, niezaradność odbierają mu pogodę i radość życia. Na przyszłość — stwarzają niezadowolonego z losu i ludzi egoistę, a często i niedołęgę.

*

* *

Trzeba dziecko przygotować do życia.

Czy w życiu trzeba się wyrzekać wszystkiego, rezygnować zawsze z tego, co upragnione? Trzeba też umieć walczyć o swoje prawa, zdobywać lepszą przyszłość. Człowiek jest kowalem swego losu — mówi przysłowie.

Czy życie to tylko trud i męka? Czy życie to tylko gonitwa za groszem — żeby móc zaspokoić swój głód, ubrać się, opłacić komorne? Dla wielu, w dzisiejszych warunkach, tak — ale tak być nie powinno i tak, wierzyć musimy, nie będzie. Życie to także zaspokojenie duchowych potrzeb i zainteresowań. Życie to także przyjemność.

Źle urządził swoje życie człowiek, któremu jest tylko ciężko i źle. A jeżeli tak pobłądził, lub mu się nie powiodło — niech nie życzy tego własnemu dziecku.

*

* *

A więc:

przygotowanie do życia — to przygotowanie do wysiłku, to trudzenie się nad sprawami właściwymi dziecku, więc nad samodzielnym ubieraniem się, jedzeniem, sprzątaniem po sobie, — gdy małe, nad lekcjami, zajęciami domowymi, pracami w organizacjach, — gdy starsze;

przygotowanie do życia — to praca nad sobą, to opanowywanie swoich zachcianek, panowanie nad pożądaniami — nie wszystko możesz mieć, czego pragniesz, nie wszystko możesz mieć od razu;

przygotowanie do życia — to nauka wartościowania, odróżniania rzeczy ważnych od nieistotnych i wybierania tych pierwszych — nie zaniedbuj obowiązków dla przyjemności, nie żądaj pieniędzy wciąż na swoje potrzeby, gdy ich nie ma na życie dla reszty rodziny.

Ale:

przygotowanie do życia — to także rozwój wszystkich zdolności i sił w człowieku — a tego się nie osiągnie wyłącznie przez naukę szkolną; trzeba ją uzupełnić i sportem i wycieczkami i czytaniem książek, i pracą w organizacji młodzieżowej, i majstrowaniem i całym szeregiem zajęć i zabaw, które dziecko *interesują;*

przygotowanie do życia — to także danie dziecku wewnętrznej pogody i radości życia, która je uchroni od załamania, gdy spadną nań prawdziwe troski i nieszczęścia — a radość tę i siłę wewnętrzną zaczerpnąć może dziecko z domu, w którym mu dobrze, w którym je rozumieją, w którym zaspakajają, w miarę możności, jego potrzeby, dbają o zdrowe przyjemności;

przygotowanie do życia — to danie dziecku wiary w swoje siły, wyposażenie go w odwagę i śmiałość w życiu — a to dać może tylko ten dom, w którym obowiązki dziecka nie będą przekraczały jego sił, w którym dziecko ma odwagę pragnąć, bo pragnienia jego bywają często spełniane;

przygotowanie do życia — to danie dziecku ufności w życie, chęci, przywiązania do życia — a tego nie wyniesie dziecko z mrocznego, pełnego tylko wyrzeczeń się i trudów, dziecięctwa.

Dziecko, które tylko pragnie, a nie otrzymuje, które zna same obowiązki i wysiłek, a nie zna przyjemności, odpoczynku, zabawy — raczej się załamie niż zahartuje, raczej w dziecięctwie już zgorzknieje, zrezygnuje z walki o lepsze jutro, w które nie wierzy, niż stanie się człowiekiem psychicznie zdrowym, pogodnym, silnym, wytrwałym, ufnym w swoje siły i przywiązanym do życia.

Irena Chmieleńska

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Dajmy dziecku dobrą książkę

Zgodnie z przyjętą praktyką uzupełniamy katalog książek dla dzieci, zapoczątkowany we „Współpracy". Obejmuje on tym razem 5 dziełek, polskich i zagranicznych autorów. Każda z książek jest w swoim rodzaju jedyna, a niektóre z nich, jak np. „Chata Wuja Toma" i „Maleńka Dorrit" mają ustaloną sławę, jako dzieła, które w kil-

ku pokoleniach od dziesiątków lat budziły najlepsze uczucia i wzruszały do łez. Nie straciły one nic ze swego dotychczasowego wpływu, pociągając wyobraźnię i serce dzisiejszych małych czytelników.

Beecher - Stone H. Chata wuja Toma. W-wa 1928, Gebethner i Wolff.

Dickens K. Maleńka Dorrit — opracowanie C. Niewiadomskiej.

Grabowski J. — Puc, Bursztyn i Goście. — Ilustr. B. Baake. Nasza Księgarnia.

Januszewska H. Ele - mele - dudki — Tow. Wyd. „Bluszcz".

Morcinek G. — Łysek z pokładu Idy — Lwów 1933. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych.

Szelburg - Zarembina E. — Dom wielki jak świat — W-wa 1933 Gebethner i Wolff.

Czy film jest odpowiedni dla młodzieży

— Chciałabym dowiedzieć się, na jaki film mogę zaprowadzić swoje dziecko?

— W jakim wieku jest pani dziecko? Dziewczynka czy chłopiec.

— Ośmioletnia dziewczynka.

— Czy córka pani jest normalnie rozwiniętym dzieckiem, czy nie jest zbyt wrażliwa, czy zupełnie zdrowa, wesoła, czy chętnie bawi się z innymi dziećmi, czy jej zabawa nie męczy, czy lubi słuchać, czytać bajki, jakiego rodzaju, czy robią one na niej specjalne wrażenie, czy nie śnią się jej po przeczytaniu, czy nie obawia się sypiać w ciemnym pokoju, czy nie wierzy w strachy?

— Ale cóż to ma wspólnego z moją prośbą o informację? Owszem, istotnie jest bardzo nerwowa i strachula; ile razy była w kinie albo nawet na zabawie w szkole czy prywatnie u koleżanki, gdzie zebrało się więcej dzieci, była podniecona przez kilka dni, źle spała i nie przestawała mówić o tym, co widziała, nawet przez sen coś opowiadała.

— Może film był nieodpowiedni, może zbyt denerwujący?

— E, chyba nie, bo przecież był dozwolony dla dzieci od lat 7-u. Choć i ja zauważyłam, że był zanadto może denerwujący. Występowała w nim dziewczynka. W scenie, gdy młoda artystka idzie do obozu wrogiego, do dzikusów, Krysia rozpłakała się tak, że nie mogłam jej uspokoić, wołała na cały głos; „mamusiu, zabiją ją tam, ja nie chcę", wyprawiała takie historie, że zmuszona byłam wyprowadzić ją z kina.

— Czy pani rozumie teraz, dlaczego zadawałam pani te, jak się pani zdawało, zbędne pytania? Bo gdyby pani zasięgnęła mojej rady przed pójściem do kina, na pewno odradziłabym pani.

— Ale przecież wyraźnie powiedziano mi w kinie, że film jest dozwolony dla dzieci już od lat 7-u.

— Kwalifikowanie filmów dla młodzieży to jest sprawa do szczegółowego omówienia, na razie mogę tylko tyle powiedzieć, że trudno te sprawy „dozwolenia“ rozstrzygać indywidualnie, według usposobienia dziecka — w praktyce jednak, jak to pani sama zauważyła, jest to konieczne. Trzeba więc radzić się kogoś, wreszcie samemu się orientować, znając swoje dziecko, czy odpowiednie są dla niego rozgrywki denerwujące, źle działające na psychikę dziecka, często nawet niebezpieczne. Przecież, kiedy widzimy, jak dziecko zareagowało na obraz na ekranie, mamy zupełnie pewny wskaźnik, że nie wolno nam dalej czynić takich eksperymentów.

Ale to przecież nie może być, żeby dziecko było takie głupie i obawiało się tego, co się dzieje na obrazku. Ja zaraz w kinie nakrzyczałam na nią i trochę się uspokoiła.

— Przede wszystkim kino to nie jest „obrazek“. Tam ludzie żyją, ruszają się, cierpią, płaczą i śmieją się. Trudno to wyperswadować dziecku. Poza tym, zapewniam panią, że Krysia nie uspokoiła się, tylko przycichła, trochę ze strachu przed pani gniewem, a trochę dlatego, że przestała patrzeć na obraz, ale przecież nie o to pani chodziło; pani ją chciała przekonać i nie udało się pani. Gdyby się pani udała perswazja łagodna, w co wątpię, przekonywująca, to może by się naprawdę dziecko uspokoiło, ale tylko do następnego, podobnie niepokojącego obrazu, gdyby ją pani zaprowadziła do kina po raz wtóry. Więc, doprawdy, szkoda nerwów dziecka, lepiej jej nie przekonywać, to samo przyjdzie z czasem.

— No, a cóż robić?

— Możliwie jak najdłużej trzymać ją zdala od tego rodzaju rozrywek. Wzmocnić jej nerwy wrażeniami innymi, kazać jej bawić się na powietrzu z rówieśnikami, zarówno w lecie jak i w zimie. A kiedy się ukaże na naszych ekranach jakiś pogodny, wesoły czy zabawny film, pozbawiony scen działających źle na wrażliwsze dzieci, porozumieć się ze mną, a wtedy pomyślimy nad tym, czy będzie odpowiedni dla Krysi.

— Proszę pani, chciałabym posłać mojego dwunastoletniego chłopca, pani mi już nieraz radziła, pamięta pani, Jurek, ten w szkole... — na „Dawida Copperfielda“. Czy nie uważa pani, że to zbyt smutny film? Ten mały bohater jest taki nieszczęśliwy... Pani mi zawsze dobrze radzi, więc i dziś.

— Pamiętam doskonale, Jurek jest psuty i pieszczony przez mamusię, przez babcię, przez wszystkie ciotki i nawet przez ojca, choć

się do tego nie przyznaje, tylko udaje, że go strofuje. Przy tym Jurka nic i nikt nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi, nie wzrusza się niczym i nikim, myśli tylko o sobie i o przyjemnościach. i wygodach, czy tak? Absolutnie niewrażliwy na cudzą niedolę.

— No niby prawie tak, pani ma doskonałą pamięć...

— Więc jeśli pani chce usłyszeć, jakie jest moje zdanie, to ja posłałabym Jurka na ten film i na wszystkie wzruszające inne filmy. Dobrze byłoby, gdyby się odrobinę przejął losem swego rówieśnika. Trzeba go rozruszać trochę pod tym względem, dokopać się do jego serduszka. I może pani zechce obserwować go w kinie, jakie wrażenie na nim zrobi ten film.

— Mój czternastoletni syn wybiera się dziś do kina, co mu pani poradzi?

— Może by się wybrał na film... bardzo ładny scenariusz, piękne zdjęcia...

— E, nie zechce pójść na ten film. On ma ochotę pójść na ten film, który wyświetlają teraz w Kinie X.

— Ten film obfituje w takie okrutne sceny, że nawet dorośli się zżymają na to, nie radziłabym pani, zwłaszcza, że jak sama pani mówi, chłopiec ma niezbyt łagodny charakter, po cóż podtrzymywać w nim te niemiłe cechy charakteru, kiedy on specjalnie lubuje się w zadawaniu komuś cierpienia...

— Posłałam swoich chłopców na film „dozwolony“, ale przyszli szalenie znudzeni. Film im się stanowczo, zdecydowanie nie podobał.

— E, co mi tam takie „bujanie“ z kochaniem — oburzali się obaj — to dobre dla dziewczyn... płaczą, kłócą się i znów się całują i przepraszają...

— Moja Haneczka znów trudzi panią, powiada, że pani tylko jej potrafi wybrać dobry film.

— Mamy dziś trudny wybór. Są zaledwie dwa filmy „dozwolone“. Nie przypuszczam, żeby Haneczce podobała się specjalnie bitwa morska albo drugi: Więzienie w Sing-Sing (więzienie amerykańskie). Ale prawda, przecież córka pani jest zdaje się muzykalna.

— A jakże, gra na fortepianie wcale nieźle, ma doskonały słuch...

— To świetnie, jest bardzo piękny film muzyczny...

— Dziękuję pani, ale czy my nie nadużywamy pani uprzejmości? Ale ja naprawdę nie potrafiłabym sama decydować, zresztą, przyznam się, że sama mam słabe pojęcie o tym, przecież, nie wi-

dząc filmów, muszę zgadywać, który byłby odpowiedni. Czy nie męczą panią nasze ciągłe telefony?

— Nic podobnego. Sprawia mi to dużą przyjemność. Interesują mnie bardzo sprawy związane z młodzieżą.

Nie wystarczą filmy dozwolone, żeby były odpowiednie dla każdego dziecka, mam więc tu duże pole dla mojej pracy.

Największą przyjemność sprawiają mi moi „młodzi interesanci", gdy sami się do mnie zwracają po radę i po obejrzeniu filmu dziękują mi i przy tym ucinamy małą dysputę.

Wanda Kalinowska

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

Ciekawy wywiad

Więc tylko jedna składka?

Będąc na jednej z konferencji, urządzanych przez Radę Szkolną dla Opiek Szkolnych w poszczególnych rejonach, dowiedziałem się z przemówienia członka Rady Szkolnej, p. St. Dobranieckiego, że są w Warszawie szkoły, w których jest jedna tylko składka, jedna kasa i że z tej jednej składki wszyscy są zadowoleni: kierownik z nauczycielstwem, i Opieka, i wszyscy rodzice. — Czyżby to było możliwe, — pomyślałem sobie. Bo przecież wiem, ile to różnych składek mamy na terenie nawet szkoły powszechnej, a to na roboty, to na fizykę, na bibliotekę, na Opiekę itp. Jedni rodzice chętnie płacą na pomoce naukowe, inni na roboty, to znów inni nie chcą płacić na „Opiekę" w ogóle. Aż tu nagle wszyscy zadowoleni. Udaję się więc do tak zadowolonej szkoły, ażeby naocznie przekonać się o tajemnicy tego zadowolenia. Wybór padł na szkołę Nr. 13.

To nie „składka".

Rozmawiam z Opiekunem Głównym szkoły, p. Michałem Bukrabą.

Czy to prawda, że w pańskiej szkole jest tylko jedna składka? — zapytuję z niedowierzaniem.

— Owszem jedna, ale nie „składka", lecz *„opłata na potrzeby dziecka"*. Bo wszystko, co rodzice wpłacają w szkole, idzie na potrzeby dziecka, a wśród wielu składek była przecież i składka „na Opiekę"; niektórzy rodzice woleli płacić na pomoce naukowe, niż dawać pieniądze Opiece — może na jej potrzeby — jak mogli myśleć.

— Jakież więc potrzeby dziecka pokrywa Opieka Szkolna za tę jedną opłatę?

— Uważam, że potrzebami dziecka są: odzież, obuwie, dożywianie, kolonie, podręczniki, materiały do robót, wycieczki. kino, koncerty, teatr, pomoce naukowe, radio, świetlica, cenzury itp.

— Więc to wszystko obejmuje ta jedna składka, tj. przepraszam, opłata?

— Otóż część tych potrzeb odnosi się do wszystkich dzieci, inne potrzeby dotyczą tylko pewnych grup.

— Na przykład?

— W naszej szkole wszystkie dzieci nie płacą: za przejazdy tramwajowe na wycieczki szkolne, za zwiedzanie muzeów, ogrodu zoologicznego, wystaw, nie płacą za szatnię na koncertach, nie płacą za przedstawienia naukowe w kinach, nie płacą za cenzury, nawet znaczki na budowę szkół opłaca Opieka. Każdy uczeń na początku roku szkolnego otrzymuje, bez specjalnych opłat, dzienniczek korespondencyjny. Koszta testów do badań psychotechnicznych również pokrywa Opieka. Każde dziecko w I klasie otrzymuje „darmo" wyprawkę: elementarz, kredki, ołówek, papier do pisania. Corocznie szkoła organizuje tygodniową wycieczkę dla dzieci z klas VI i VII. Część kosztów wycieczki pokrywają uczniowie, część — około 600 złotych — pokrywa Opieka.

— Nie wspomniał pan Opiekun nic o robotach, pomocach naukowych?

Ależ tak! Opłata idzie na wszystkie wydatki związane z pracą ucznia w szkole, oprócz podręczników, z wyjątkiem klasy I.

— Wiec jak na przykład wygląda w szkole wycieczka klasy do ogrodu zoologicznego?

— Bardzo prosto. W oznaczonej godzinie nauczyciel zabiera dzieci, siada do tramwaju, płaci bilety, potem płaci za wejście do ogrodu. Z powrotem znów opłaca przejazd całej wycieczki.

— A skąd nauczyciel miał pieniądze?

— Albo z wniesionych opłat, albo z kasy szkolnej wziął odpowiednią kwotę, z której się wyliczy następnego dnia, dając rachunek podpisany przez niego i kogoś z rodziców, którzy najczęściej służą pomocą przy organizowaniu takich wycieczek.

— Więc tak samo jest z chodzeniem do kina i na koncerty do Filharmonii?

— Tak!

— To właściwie pieniądze wpłacone przez rodziców idą bezpośrednio na potrzeby dziecka. I panowie tak zaryzykowali pokrywanie wszystkich potrzeb dziecka? A przecież te opłaty mogły nie wpły-

nąć w wysokości, jaka potrzebna była w ciągu roku na pokrycie wszystkich wydatków.

Tajemnica powodzenia.

— Doknął pan sedna sprawy opłat — odpowiedział na moje pytanie pan Bukraba.

— Otóż tajemnica powodzenia jednej opłaty tkwi w tym, że opłata nasza jest czymś więcej, niż składką na Opiekę. Ta opłata daje rodzicom gwarancję, że będą mieli cały rok spokój, bo dziecko nie będzie prosić co kilka dni: mamo, daj na kino, na koncert, na wycieczkę do Zamku, na cenzurę... Dawniej nasi rodzice dawali nie sprawdzając, ile kosztowała taka wycieczka albo kino i czy w ogóle się odbyła. Przecież dziecko mogło również mówić nieprawdę albo co do wysokości opłaty, albo co do tego, że wycieczka miała się odbyć. Dziś dziecko nie może popełniać takich nadużyć, bo wszystkie tego rodzaju wydatki pokrywa szkoła. A czy zawsze rodzice mają drobne pieniądze, czy w ogóle zawsze mają pieniądze? A ile to razy dzieci zapominają przynieść pieniądze na wycieczkę.

— Aha, więc w ten sposób szkoła wspólnie z rodzicami chroni dzieci przed kłamstwem?

— Tak jest! I muszę przyznać, że te momenty wychowawcze ogromnie przekonywują rodziców.

— Ile wynosi opłata roczna od dziecka?

— 20 zł.

— Czy wszyscy rodzice wpłacają?

— Przeciętnie wpływa na dziecko z opłat po 13 — 14 zł.

— Czy opłaty wnoszone są miesięcznie?

— Zostawiamy dowolność rodzicom. Chociaż apelujemy, aby wpłacone były większe raty, gdyż to pochłania nauczycielstwu mniej czasu na wypisywanie kwitów. Bo gdyby tak każdy z nas chciał opłacać miesięcznie po 2 zł., to przy 60 dzieciach w klasie nauczyciel musiałby wypisywać około 600 kwitów. Wypisywanie kwitów odbywa się często w klasie, a więc kosztem lekcyj.

Czy chcemy, aby cenny czas nauczyciela tak był marnowany? Rodzice postanowili, że będą wpłacać większe raty i tak jest, że najmniejsze raty są przeważnie pięciozłotowe.

— A czy są oporni w płaceniu?

— Jest ich coraz mniej. A dzieje się tak dlatego, że apelujemy do ambicji rodziców. Żeby nie korzystać z „darmochy“, żeby stali w szeregach tych, którzy wspólnym wysiłkiem pozwalają szkole nie wyróżniać w klasach dzieci biednych od zamożnych, co zawsze upokarzało np. dzieci biedne; kiedy nie miały pieniędzy na wycieczki, trzeba było za nie zakładać.

Tym rodzicom najbiedniejszym tłumaczymy, że ich złotówka, jako opłata całoroczna jest warta tyle, co 20.— zł. opłaty rodziców zamożnych. Mamy wiele przykładów wzruszających, kiedy właśnie ci biedni, w trosce o honor swych dzieci, składają swój skromny obywatelski udział do kasy Opieki.

Powiększyły się wpływy.

— Czy tak scalona opłata nie zmniejszyła ogólnych wpływów Opieki?

— Przeciwnie, gdy przy wielu rodzajach składek zbierano przeciętnie po 10 zł. od dziecka, to obecnie z każdym rokiem przeciętna wzrasta i w bież. roku dosięgnie 14 zł.

— Jeszcze jedno: jak odbywa się pobieranie opłat?

— Już wspomniałem, że zasadniczo opłaty pobiera nauczycielstwo. W tym celu każdy wychowawca otrzymuje kwitariusz dla swej klasy. Numery kwitariuszy notowane są w specjalnym zeszycie. Co tydzień skarbnik Opieki sprawdza wpływy według kwitariuszy klasowych, przyjmuje pieniądze, ewentualnie wyliczenia - rachunki pokrytych wycieczek itp.; każdy taki wydatek musi być podcyfrowany przez kierownika szkoły.

— Więc każdy wychowawca ma tylko jeden kwitariusz.

— Tak. W ruchu jest tyle kwitariuszy, ile jest klas. Kierownik ma również jeden kwitariusz, na który przyjmuje wpływy z imprez, Stoł. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, z Wydziału IX, itp.

— Jak to, i pieniądze z Wydziału IX też idą do kasy Opieki?

— A tak, pieniądze od Zarządu Miejskiego na „porządki" i na „kancelarię" wpływają do ogólnej kasy, a Opieka pokrywa wszystkie wydatki, związane z tymi pozycjami.

— Interesuje mnie jeszcze sprawa współpracy Opiekunów klasowych na tle tych opłat.

— Opiekunowie klasowi muszą być w bardzo czynnym kontakcie z wychowawcami. Przede wszystkim prowadzą oni zeszyty z kontami dla poszczególnych uczniów. O, widzi pan: tu jest nazwisko ucznia, tu rubryka, ile już wpłacił, nr. kwitu i data, a tu uwagi Opiekunki, że reszta składek wpłacona będzie w dwóch ratach w maju i czerwcu. Opiekun klasowy już od początku roku szkolnego musi wiedzieć o płatności poszczególnych rodziców. O, tu widzi pan uwagę: Zwolnić z 15.— zł. Opiekunowie więc zbierają dane o płatności, oni też troszczą się o wpłacenie opłat wg zadeklarowanych terminów. Jeśli interwencja Opiekuna zawodzi, interweniuje wychowawca, ostatnią instancją „rozmów" jest kierownik. Treścią tych rozmów jest odwoływanie się do ambicji płatników. Na ogół interwencje są bardzo rzadkie.

— Regularnie co miesiąc zbiera się cała Opieka, a więc po dwóch przedstawicieli z każdej klasy, oraz Zarząd Opieki z Kierownikiem. Na zebraniu tym skarbnik daje sprawozdanie z wpływów od początku roku szkolnego, a więc podaje sumę preliminowaną w przychodzie i sumę, która na ten cel wpłynęła. Cała Opieka dowiaduje się, ile pieniędzy wpłynęło z poszczególnych klas; sumy te muszą się zgadzać z tym, co mają w swoich zeszytach Opiekunowie Klasowi, którzy prowadzą ewidencję składek, niezależnie od skarbnika. Jednocześnie Opiekunowie ci zdają sprawozdania o opłatach w ich klasach: kogo zwolniono, dlaczego, ile jeszcze pieniędzy ma wpłynąć, jakie potrzeby wysuwa ich klasa (np. w czasie zaopatrywania w odzież i obuwie). Zebrania te orientują całą Opiekę we wpływach ogólnych i w planach na przyszłość, a jednocześnie pozwalają na porównanie wpływów z poszczególnych klas.

— Czy zebrania te udają się?

— W zupełności.

— Dziękuję panu bardzo za tak wyczerpujące informacje, ale czy mógłby mi pan powiedzieć, ile wynosi ich scalony idealnie budżet szkoły np. na r. 1937/38?

— Proszę, dokładnie 11.000.

— Jeszcze raz serdecznie dziękuję panu.

I pan kierownik zadowolony.

— Wchodzę do kancelarii kierownika szkoły. Ależ tu nie pokój, lecz przemiły gabinecik. Pełno kwiatów, gustownie dobrane umeblowanie, portrety dostojników państwowych. Jestem mile zdziwiony. Odgadł pan kierownik moje myśli i bez pytania z mej strony odpowiada:

— Ten pokój, to fragment naszej zasady wychowawczej, jaką przyjęliśmy w całej szkole—my, nauczycielstwo i rodzice: lokal szkoły musi być estetycznie urządzony. W tej estetyce czystość i ukwiecenie wysuwamy na plan pierwszy.

— Czy mogę prosić o uwagi pana kierownika na temat tej zryczałtowanej opłaty?

— Ależ panie redaktorze, jest to jedno z najlepszych moich posunięć w mej kilkoletniej pracy kierowniczej. Irytowała mnie, jako nauczyciela, ta mnogość przeróżnych składek w szkole. Jako kierownik ubolewałem nad kolegami nauczycielami, którzy w każdej kieszeni mieli po kilka pudełeczek, woreczków, a w każdym pudełeczku inną składkę. Widziałem, jak rodzice chcieli się przypodobać kierownikowi i chętnie płacili składki na roboty, pomoce itp., a lekceważyli to, co zbierała Opieka. Widziałem, jakie kłopoty mieli nauczyciele i dzieci przed wyruszeniem na jakąś wycieczkę: ileż to hałasu przy zbieraniu

groszaków, ile płaczów, że „zapomniałem" itp. A w tym wszystkim najbardziej bolało mnie to, że najbiedniejsze dzieci w takich momentach czuły się źle.

Cieszę się z łatwości kontroli finansów w mojej szkole. Wszystkie przychody uwidocznione są w 12 kwitariuszach. Jedna buchalteria na całą szkołę. Wszystkie pieniądze wpływają do skarbnika, którym jest były nasz prefekt, obecnie emeryt, honorowy członek naszej Opieki, kochany przez nas, ks. kanonik Piotr Korycki.

— A co myślą nauczyciele o tej reformie?

— To już wyręczy mnie wchodzący właśnie kolega.

I nauczycielstwo zadowolone.

Skierowuję więc pytanie do nauczyciela pana Sz.

— Ależ zryczałtowanie składek to najlepszy sposób pod słońcem. Kłopotu niewiele, a wygody ogromne. Nie zbieramy groszaków na różne wycieczki, a co najważniejsze możemy spokojnie uczyć, bo zniknęły też w klasach te przeróżne listy zbiórkowe na cele najrozmaitsze.

— A tak — wtrąca pan kierownik — Opieka ma w budżecie 150.— zł. społeczne. Z pozycji tej wpłacam odpowiednie kwoty na cele kwestujących instytucji i zwracam listę z ofiarą „szkoły"; — to posunięcie również bardzo podobało się rodzicom.

— Przede wszystkim przypomina opieszałym o ich obowiązku, rozmawia z nimi na ten temat indywidualnie i na zebraniach klasowych, Opieka rozpatruje podania rodziców, proszących o opłaty ulgowe lub też o całkowite zwolnienie.

— A co pan myśli o zbieraniu składek przez nauczycielstwo?

— Najlepiej byłoby całkowicie zwolnić nauczycieli od tej funkcji. Byłoby to możliwe wówczas, gdyby szkoły miały kogoś z poza grona nauczycielskiego, kto by mógł codziennie przyjmować opłaty. Pobieranie zaś opłat przez nauczyciela ma ten plus, że nauczyciel może pokrywać z tych wpływów wydatki związane z potrzebami klasy, a przewidziane w budżecie szkoły.

— Więc panowie trzymają się ściśle pozycyj budżetowych?

— Służę panu,—oświadcza pan kierownik, wręczając mi druczek, na którym uwidocznione są pozycje przychodowe i rozchodowe szkoły. — Druczki takie przesyła Opiekom Rada Szkolna. Uchwalony przez Walne Zebranie Rodziców budżet na początku każdego roku szkolnego jest zawsze pod ręką kierownika szkoły, który wraz z Opieką czuwa nad tym, aby rozchód był w zgodzie z przychodem. Tej dewizy trzymając się, Opieka nie posiada długów, choć nie posiada też leżących kapitałów,

Z rozmów niżej przytoczonych zorientowałem się, jak ważnym zagadnieniem wychowawczym na terenie szkoły może być sama składka. Ze nie jest to tylko źródło dochodowe, ale właśnie źródło wielu posunięć wychowawczych w stosunku do dzieci i do dorosłych. *F. M*

Koniec i początek

Z końcem zajęć szkolnych szereg agend Opieki Szkolnej doznaje zawieszenia.

Już w początkach czerwca, już w końcu maja cała opieka szkolna „nastawia się" wyłącznie na akcję letnią. Wszystkie sprawy maleją wobec tego zagadnienia i schodzą na drugi plan. Ani dożywianie, ani akcja odzieżowa, ani świetlice już nikogo nie interesują. Ale już mury szkolne opustoszeją, już dziatwa dawno zapełniać będzie kolonie i półkolonie, a w Opiece Szkolnej jeszcze długo musi trwać praca.

Trzeba zamknąć rok. Zakończyć obliczenia. Przygotować wszystko do przyszłego roku szkolnego — 1398/39.

W pracy tej bierze udział cała Opieka, nie tylko kierownik szkoły ze skarbnikiem i nie tylko Opiekun Główny z sekretarzem. Cała opieka jest tu potrzebna, a ponadto musi wziąć udział Komisja Rewizyjna.

Bo przecież pracy jest ogrom...

Sprawy kasowe, inwentarzowe, organizacyjne. A potem przygotowanie pracy na rok przyszły.

Zaczyna się zawsze od spraw kasowych, bo uważa się je za sprawdzian aktywności opieki. Wszystkie oczy zwrócone są na skarbnika. Nim jednak poda on, jakie osiągnięto rezultaty, musi ściągnąć wszystkie należności, zebrać rachunki, kwitariusze, zlikwidować „kwity do wyliczenia". A potem, gdy wszystko już jest zaksięgowane i podsumowane, kontroluje całą kasowość Komisja Rewizyjna. Dopiero po podpisaniu przez Komisję protokołu rewizyjnego można uważać, że wyniki obliczone są ostateczne.

Jednocześnie dokonywa się przeglądu inwentarza. Trzeba scertyfikować (zbrakować, usunąć jako zużyte) przedmioty nie nadające się z jakichkolwiek względów do dalszego użytku. Trzeba wybrać przedmioty wymagające naprawy. Przy tej okazji najlepiej można zorientować się, jakimi przedmiotami należy uzupełnić inwentarz. Dane te przydadzą się przy ustalaniu planu kupna inwentarza w nowym roku szkolnym.

Opinię swoją powinna wyrazić Komisja Rewizyjna i o działalności poszczególnych sekcji czy komisji wyłanianych przez Opiekę

Szkolną. Dla tego przewodniczący komisyj powinni przygotować i przedstawić sprawozdania i materiały dotyczące ich działalności.

Wszystkie uzyskane dane należy poddać wspólnie na zebraniu Opieki szczegółowej analizie.

Trzeba zastanowić się, czy wyniki pracy odpowiadają zamierzeniom, postanowieniom, powziętym w początku roku szkolnego. Jakie przyczyny złożyły się na taki właśnie, a nie inny wynik pracy. W jakiej mierze działały tu przyczyny niezależne od opieki. Czy przyczyna zła tkwi może w organizacji pracy lub w nieodpowiednim doborze ludzi.

Po tych rozważaniach przystąpić należy do ułożenia planu pracy na przyszły rok szkolny, w szczególności zaś na pierwsze jego miesiące. Będzie to tym łatwiejsze, iż Opieka operować będzie doświadczeniami, które ma świeżo w pamięci, a jest konieczne ponieważ z nowym rokiem szkolnym Opieka musi rozpocząć pracę równocześnie z rozpoczęciem lekcyj w szkołach.

Wszystko trzeba teraz przygotować. Ustalić wytyczne organizacyjne, przewidzieć ewentualnie zmiany, ustalić w ogólnych zarysach plan finansowy i program prac. Wszystko to trzeba przygotować w ten sposób, by w pierwszych dniach września każdy członek opieki wiedział, co ma robić, bez rozpytywania i bez radzenia. Wtedy bowiem trzeba już działać, wtedy można wykonywać uchwały, a nie dopiero radzić. Na radzenie czasu wtedy nie będzie.

Ambicją każdej Opieki musi być zwołanie już we wrześniu zebrań klasowych i zebrania ogólnego. Już we wrześniu rozpoczęcie zbierania składek i nawiązywania kontaktu osobistego z rodzicami przez tzw. wywiady. We wrześniu też rozpocząć trzeba akcję opiekuńczą i akcję kulturalno-wychowawczą.

O tym wszystkim pomyśleć trzeba teraz w upalne dni przedurlopowe. Inaczej wszystko będzie spóźnione.

J. B.

WIADOMOŚCI RÓŻNE

Zamknięcie akcji świetlicowej

Z dniem 31 maja zakończyła się praca w świetlicach szkolnych prowadzona przez Stołeczny Komitet. Z okazji zakończenia tej pracy były zorganizowane 2 wielkie imprezy międzyświetlicowe; jedna z nich odbyła się 26 maja w Teatrze Narodowym, druga — 29 maja na półkolonii Komitetu na Zdobyczy Robotniczej.

Impreza teatralna miała charakter widowiska, w którym wzięło udział na scenie ogółem 650 dzieci a na widowni około 700 dzieci, wycieczka na półkolonię, połączona z zabawami, zgromadziła ponad 3.500 dzieci i młodzieży. Obie imprezy były bardzo udatne; podkreślała to zgodnie niemal cała prasa stołeczna.

Akcja kursów—obozów wędrownych dla absolwentów

Wzorem ostatnich kilku lat przygotowuje się dla wybranych uczniów siódmych klas 14 kursów-obozów wędrownych, w których weźmie udział około 350 uczestników. Obozy wyruszą na wędrówkę w ostatnich dniach czerwca.

Radiofonizacja szkół powszechnych

Dobrze się dzieje, że coraz więcej szkół, zwłaszcza powszechnych, zdobywa się na własne radioodbiorniki.

W Warszawie zradiofonizowało się w ten sposób parę dziesiątków szkół. Ruch w tym kierunku w różnych powiatach Polski jest też znaczny. Dowiadujemy się, że ostatnio z okazji święta narodowego 3-go maja Pan Prezydent Rzeczypospolitej ofiarował 22 odbiorniki radiowe powszechnym szkołom wiejskim w okręgu spalskim, mianowicie w powiatach: rawsko-mazowieckim i opoczyńskim.

POD ŚWIATŁO

Dziecko

Kiedy pan prezes mówił o Dziecku, wszyscy go słuchali w ogromnym skupieniu: i ci ze sfer urzędowych i tamci i oni. Bo pięknie mówił pan prezes. O tym. że „dziecko to przyszłość Narodu“, że to skarb największy. Więc trzeba wszystko zrobić, żeby ono było dobrze odżywione i odziane. Żeby w czasie lata wyjechało na kolonie, jeśli z rodzicami na wieś z miasta wyjechać nie może. Co chwila padały huragany oklasków i braw. Pan prezes był mokry z wysiłku i radości, że tak mówił przekonywująco. Słuchacze mokre mieli policzki od łez rozrzewnienia nad dolą biednych dzieci. Ba, nawet jakiś bardzo urzędowy dygnitarz siurkał łzy ukradkiem do nieurzędowej chusteczki. Eh, gdyby to ujrzały biedne dzieci warszawskie, lżej by im było pewno z biedą za łeb się wodzić! Ale cóż im odczyty propagandowe — o Dziecku dzieciom.

Wstęp wzbroniony. I słusznie, bo to są istoty obciążone wielką intuicją i prostotą.

A gdy pan prezes odczytał wnioski, uchwała zerwała taką lawinę oklasków, że gdyby tę siłę chwycić na odpowiednie przyrządy,

mogłaby ona ruszyć 1000 takich ciężarów, jakim jest ciężar zagadnienia dziecka biednego w mieście.

Tak było we wrześniu. A w maju? A jeszcze później?

II.

— Panie naczelniku, jesteśmy spóźnieni z akcją letnią. Nie wiemy, ile otrzymamy od panów pieniędzy na ten cel. Co mamy robić?

— My też nie wiemy. To zależy...

— Miało być 300.000...

— To się tak mówiło, ale dziś możemy mówić o 50.000. I to niepewne...

— Myśmy już poczynili pewne starania, zobowiązania!...

— No, to trudno, będziecie płacić. Jeśli się nam coś okroi z funduszu A lub też z funduszu B, chętnie przyjdziemy panom z pomocą. Nic więcej panu prezesowi powiedzieć nie mogę.

— Panie dyrektorze, kiedy otrzymamy obiecaną nam kwotę na półkolonię?

— A ileż to myśmy panom obiecali?

— 100.000!

— Niemożliwe! Proszę pana, skarb ma tyle innych kłopotów. Może się uda wydobyć dla panów 30 tysięcy. Do widzenia!...

Wspomina pan prezes swój odczyt wrześniowy. I tego właśnie pana naczelnika i tego pana dyrektora, co łzami zrosili racje odczytowe o konieczności niesienia pomocy biednym dzieciom. Lecz w maju i w czerwcu łzy dziwnie wyschły. Nikt nie wie, czy dać w ogóle, ile dać trzeba na kolonie czy półkolonie.

Wakacje tuż-tuż. „Skarb największy" w dziesiątkach tysięcy czeka na słońce i powietrze inne niż na podwórkach miejskich.

Upały lipcowe.

Panowie naczelnicy, dyrektorzy, radcy, referenci leniwie przeszukują swoje szuflady: a nuż się co znajdzie dla natrętnego pana prezesa na te „jego" kolonie...

Sierpień. Są pieniądze! Spadły „jak z nieba". Więc pan naczelnik, pan dyrektor, pan referent dzwonią:

„Panie Prezesie, proszę brać pieniądze i wysyłać na kolonie nie 100, ale 1000 dzieci. Czemuż to pan nie raczy wziąć tych pieniędzy, które czekają na odbiór już od 2-ch godzin. Chyba pan prezes rozumie, że to chodzi o Dziecko, o skarb największy itd.

— Dziękuję panom, ale za tydzień dzieci wracają do szkół. Chyba, że...

— Nie ma żadnych „ale". Pieniądze przeznaczymy na inny cel.

We wrześniu pan prezes miał odczyt o Dziecku... Że Dziecko to skarb największy, to przyszłość Narodu... Jakiś bardzo urzędowy dygnitarz siurkał łzy do nieurzędowej chusteczki.

A w maju?

Reflektor